№ 21. WARSZAWA, 21 MAJA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Kto chce uniknąć wstrzymania mu najbliższych numerów „Naszej Drużyny", niech natychmiast wyśle prenumeratę za II kwartał r. b. Pieniądze najlepiej przesyłać za czekiem P. K. O., które Administracja na początku kwartału rozesłała. Po nowe czeki należy się zgłaszać do Administracji.

Wszystkie listy i przekazy należy dokładnie adresować: Redakcja „Naszej Drużyny"—Warszawa—Kopernika 30 (parter).

Lud w poezji polskiej.

XIII.

Zaznaczyliśmy już poprzednio pojawienie się w XVIII wieku utworów dramatycznych, gdzie znajdowaliśmy jak np. w „Panu Dobrym" Bohomolca, „Czynszu" Karpińskiego lub „Cyganach" Kniaźnina mniejsze lub większe uwzględnienie ludu wiejskiego. Poza tem ukazują się utwory *Franciszka Zabłockiego*, który w komedji „Sarmatyzm" bardzo dosadnie przedstawia wady szlachty polskiej: ciemnotę, pychę, kłótliwość, upór, skłonność do ciągłych procesów, a wreszcie nieludzkość względem chłopów. Jedna z głównych osób utworu, Guronos, tłumaczy pobitemu przez chłopów Burzywojowi, iż tego pobicia nie może on uważać za zniewagę, gdyż: „...psów wycie w czem szkodzi

jasności księżyca? toż jest niemal i chłop, gdy pobije szlachcica!" ten nie mniej jednak chce, aby chłopów surowo ukarano, bo: „kiedy chłop bije szlachcica, niech go nie minie koło, pal lub szubienica" i każe im wymierzyć po pięćset kijów.

Wogóle w drugiej połowie XVIII w., za panowania Stanisława Augusta, rozpoczął się rozwój teatru polskiego, a było to przedewszystkiem zasługą *Wojciecha Bogusławskiego*, w jednej osobie dyrektora teatru, aktora i pisarza dramatycznego. Bogusławski już w pierwszym swoim utworze p. t. „Henryk IV na łowach" zainteresował się uciskiem ludu, przedstawiając wprawdzie stosunki obce angielskie, ale niemniej podobne do polskich; dzieło to było przedmiotem sporów, a nawet obrad w sejmie ze względu na nieprzyjemną dla szlachty prawdę. Ale znacznie większą wartość ma dla nas inny utwór Bogusławskiego zatytułowany „Lud czyli Krakowiaki i Górale", który jest napisany pod wpływem osobistych wspomnień autora. Treść polega na przedstawieniu miłości Stacha do Basi, córki młynarza Bartłomieja, którym przeszkadza macocha Basi, pragnąca wydać pasierbicę za górala Bryndusa, ponieważ sama kocha Stanisława; z pomocą młodej parze przychodzi student Bartos, który rozmaitemi sztuczkami doprowadza wreszcie do zaręczyn Stacha z Baśką. Znaczenie utworu polega na wprowadzeniu ludu polskiego i jego życia na scenę, ludu przedstawionego prawdziwie z jego myślami i uczuciami, przemawiającego własnym jezykiem, a to w zależności od tego, czy mówią krakowiacy, czy górale, bądź narzeczem krakowskiem, bądź góralskiem. Tak np. Basia zapowiada, iż nie wyjdzie za Bryndusa:

Basia. Nic z tego nie będzie.
Wsak wies, kiej u nas był tu [po kolędzie,
Powiedziałam mu wyraźnie,
Ize ja się z nim nie draźnie,
Ale mu scerze mówie, że jak [djabła jego
Nie cierpie i ze pójde za Sta- [sia mojego;
A ze ów nie chce wierzyć, ze [tak jest uparty
Niech go biorą czarty!
Jak przyjdzie, tak pójdzie, [tak pójdzie z kwitkiem.

Stach. Dobre to, moja Basiu, ale gdy [z tem wszystkiem
Ociec cię musić będzie albo [tez macocha?

Basia. Ociec tego nie zrobi, bo mnie [mocno kocha,
A matuli zaś powiem, matu- [lu słuchajta,
Kiej wam tak góral miły, to [se go kochajta,
A jak mnie gwałtem weźmie, [pozna zem kobieta
Tak go gryźć, tak cartowsko [zyć-em z nim gotowa,
Ze mu za jeden tydzień, jak [kadź spuchnie głowa,
Juz se wej nie gryź głowy, [juz ja w to poradze,
Ze tego natrętnego górala [odsadze...

Ten prawdziwy język ludowy „Krakowiaków i Górali", to prawdziwe zobrazowanie życia ludu wiejskiego są przyczynami, dla których należy uznać utwór Bogusławskiego za jeden z ważniejszych w liczbie tych, które zajmują się odtwarzaniem bytu wieśniaczego.

XIV.

Chociaż w niniejszej pracy omawiamy tylko to, co o ludzie mówili polscy poeci, a nie zajmujemy się rozważaniami sprawy chłopskiej w dziełach prozaicznych, to jednak nie sposób pominąć zupełnie milczeniem niektórych pisarzy, którzy chociaż nie byli poetami, tak gorąco się zajęli dolą ludu, że swoją działalnością wpłynęli zarówno na życie polityczne, społeczne, jak i na poezję. Do takich ludzi należy zaliczyć *Stanisława Staszica*, twórcę demokratycznej myśli polskiej, który w dziejach polityki i kultury polskiej końca XVIII w. odegrał wielką rolę. Utwory Sta-

szica nie odznaczają się pięknem formy, ale bije z nich wielkie umiłowanie Ojczyzny i szlachetna myśl równouprawnienia wszystkich warstw społecznych, czego, jak widzimy, ogół szlachty jeszcze zupełnie nie uznawał. Staszic naturalnie nie mógł wypowiadać takich poglądów, jakie pojawiały się w całej pełni dopiero w wieku XIX, jednakże wskrzeszając i rozwijając dalej myśli Modrzewskiego, żądał uwłaszczenia włościan i równouprawnienia wszystkich warstw społecznych; dowodził, iż sama szlachta nie jest narodem, który tworzą dopiero wszystkie warstwy razem wzięte. Jednem z najważniejszych dzieł Staszica są „Przestrogi dla Polski“, w których po wskazaniu, jakie są podstawy prawa, jakie są prawa, jakie są prawa człowieka (równość, wolność i własność), przechodzi do scharakteryzowania położenia Polski i stwierdzenia konieczności reform. Interesując się zwłaszcza dolą chłopów, tak o niej mówi: „Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo siermięgą ostrą okryte: wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop, ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wzniesione szałase, słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, pozbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu, obok niego śpi mała a naga dziatwa, na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który nas żywi! Oto stan rolnika w Polsce“! Po takiem zobrazowaniu nieszczęśliwego położenia włościan stwierdza Staszic, iż ci ludzie nie mogą chętnie z korzyścią dla kraju pracować. „Człowiek, któremu los urodzenia, doświadczenie codzienne, niesprawiedliwe przemożnych prawo: bez wszelkiego pozoru nadziei, nadto wyraźnie w oczy zapowiada, że on nie dla siebie, ale dla kogo innego pracuje, że pozwolenie używania zysku pracy jego od upodobania drugiego człowieka zawisło, że on nic własnego mieć nie może, taki człowiek niewolnik sam pracować nie zechce, przymuszony źle i leniwo pracować będzie“. Rozważania rozumowe kończy autor wezwaniem do szlachty: „Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjacielami Polski jesteście! Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Moskale, Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy. Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka. Wasze okrucieństwo trapi nietylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła ze sławą powstać. Bo tamuje ludność, wstrzymuje powiększenie urodzajów, rozciąga niewolę do pokolenia dalekich wieków.

Upamiętajcie się. Nie bierzcie na złe cierpliwość nieba. Czas poprawy! Czas ludzkości. Oddajcie człowieka Bogu. Oddajcie człowiekowi prawo. Niechaj rośnie i mnoży się. Widzę straszne nieszczęśliwości nad głowy waszemi. A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rodziłem się Polakiem, jakby ten kraj uratować, myślę ustawicznie. Są nieskończone sposoby. Odłóżmy tylko upór, chwyćmy się rozumu! Jak więc widzimy, jest Staszic wybitnym obroń-

cą sprawy chłopskiej. To też za jego przykładem poszli i inni działacze końca wieku XVIII, jak np. *Hugon Kołłątaj*, który nawołuje do reform, mówiąc: „Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma! Ratujcie ją, nakłońcie do litości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w sprawach naszych, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo". Nie zgadza się Kołłątaj z poglądem, iż dopiero wtedy należy uwolnić lud z poddaństwa, kiedy zostanie oświecony, mówiąc, że właśnie oświecić i uczynić z ludu prawdziwych obywateli będzie można dopiero wtedy, gdy będzie wolny.

Szlachetne myśli Staszica, Kołłątaja i innych działaczy doprowadziły do tego, że ostatnie lata niepodległości Polski zajaśniały nowym blaskiem, blaskiem walki o wolność ludu; myśli te ocaliły pamięć dawnej krzywdzącej często chłopa szlacheckiej Polski i wydały wiekopomne dzieło: Konstytucję 3 maja 1791 roku.

C. d. n. *Eug. Zdrojewski.*

RYDZ ROBERT.

Skowronek.

Widzisz go, jak zawisnął u niebios
[błękitu,
Widzisz jego skrzydełek szybkie
[trzepotanie?—
On, zaledwo świat wita blado zo-
[rza świtu,
Już jej pierwszą piosenkę szlę na
[powitanie...

Szary on i maleńki, lecz piosenki
[jego
Tak ukoić potrafią i serce i duszę;
Któż z was dzisiaj nie kocha śpie-
[waka szarego,
Co piosenką swą cudną barwi świa-
[ta głuszę?

On nam wszystkim pieśń nuci ży-
[cia i wesela,
Jego pieśń to modlitwa, która słod-
[ko płynie
Przed trony potężnego Stwórcy—
[Zbawiciela,
Który jej chętnie słucha o każdej
[godzinie...

Listy z Krakowa.

II.

Gdy staniemy na Rynku krakowskim, myśl nasza biegnie hen w dawne lata, szuka dalszych przypomnień i te odnajduje w starożytnej świątyni na tymże Rynku wzniesionej.

Żaden z kościołów krakowskich nie odzwierciadla tak rozlegle i tak dobitnie historji miasta, jak kościół N. P. Marji, zwany Marjackim.

Dzieje jego poczynają się od czasów, kiedy Kraków był dopiero osadą rolników, pierwotna budowla znikła po nawale tatarskiej w połowie XIII wieku. Kościół ten był stale pod szczególną opieką miasta, a jest jedną z najwspanialszych świątyń w całej Polsce, z cudną na 81 metrów wysoką wieżą, z której od czasów pono królowej Jadwigi, strażnik, mający na oku bezpieczeństwo miasta przed wrogiem i pożarem, wybijający na dzwonie zegarowym godziny — rozpoczęcie każdej nowej godziny rozgłasza na cztery strony świata odegraniem na trąbce prześlicznego hejnału *).

Cudnie wygląda ta świątynia w godzinach południowych, gdy słońce, przedzierając się poprzez kolorowe okna podnosi barwną malaturę ścian, w której artysta przypomniał dzieje przeszłości, fundatorów, opiekunów kościoła, instytucje miejskie,—odtworzył historję kościoła rozśpiewanego

---

*) „hejnał" pochodzi od słowa „hajnal", co w węgierskim języku znaczy jutrzenka, a że pieśnią o jutrzni budzono w dawne czasy mieszkańców i wojsko, stąd (z Węgier) przeszło do nas najwidoczniej to słowo.

głosem aniołów, duchów czystych, łączących się tu codziennie z modlitwą,—w ciągu wieku niewoli z pieśnią błagalną, dziś—z radosną Zmartwychwstania. Na to wszystko spoglądają od wieków: i Trójca Przenajświętsza i liczni święci i z pomników tu zgromadzonych w liczbie około 200 (licząc z tablicami) ci, co na chwałę Bogu i dla rozkwitu tego miasta i całej Ojczyzny w wielu wiekach pracowali zacnie i gorliwie.



Podobizna dokumentu wydawanego z odpowiednim napisem przez kierownictwo odbudowy Wawelu składającym jednorazowo 30 tysięcy marek na odnowienie byłego Zamku królewskiego na wzgórzu Wawelskim w Krakowie. Wyobraża kurzą Stopkę, wieżę Zygmunta III, fasadę północną Zamku aż po wieżę Sobieskiego i Zygmuntowską.

(Przeczytaj artykuł: „O Wawelu i Krakowie“ w № 17 i odezwę: „Do kolegów i koleżanek“ w sprawie składek na Wawel w № 19).

Bodaj, że w tym kościele najbardziej, przed jakimkolwiek bądź innym w Polsce ujawnia się szlachetna wdzięczność potomków, którzy dla zmarłych zamawiali dzieła bardzo artystyczne u wybitnych mistrzów, aby ich tu czyny upamiętnić.

Więc na całość składa się olbrzymia ilość wszechświatowej wartości arcydzieł sztuki.

Czy to wzniesiony z drobnych ofiar olbrzymi szafiasty ołtarz z otwiera-

nemi, podwójnemi drzwiami, tak zw. tryptyk, zbudowany z drzewa, rzeźbiony, złocony i ozdobiony kolorem, z wyobrażeniem według chrześcijańskiej legendy—zaśnięcia Matki Boskiej i sceny z głównych świąt w roku,—będący utworem sławnego na świat cały polskiego snycerza Wita Stwosza, ur. 1438, zm. w 1533; czy ten „cudowny krucyfiks“ z figurą Chrystusa Pana w kamieniu kutą, czy te obrazy z ołtarzy i ze ścian patrzące, obcych i polskich artystów: Kulmbacha, Lencza, Pittoniego, Mertensa, Hadziewicza i innych, czy pomnikowe wizerunki znakomitych i zasłużonych obywateli z rodzin Bonerów, Bethmanów, Salomonów Monteluppich Cellarych, Jana, Leopolity i wielu, wielu innych tu sławnych mężów, których imiona świecą złotemi zgłoskami w historji naszej.

A wieleż tu przeróżnych pamiątek narodowych, dokumentów obyczajowych; więc np. wielki orzeł polski z XVI wieku, rzeźbiony, srebrzony z łańcuchem orderu złotego runa na szyi, z mechaniką, która przez połączenie z organami wprawiała w ruch jego skrzydła, głowę i nogi — w momencie, gdy zagrzmiały organy na przywitanie wchodzącego króla na nadzwyczajne nabożeństwo. Z biegiem czasu popsuł się mechanizm, aby mógł dziś witać Głowę odrodzonego Państwa—i to należy zrobić.

Każda z wielu kaplic ma tu swoje własne dzieje, swoje relikwje, swoją historję, bo jest nawet i kaplica złoczyńców, w której skazani na śmierć modlili się przed egzekucją odbywaną na rynku przed tymże kościołem; są tu jeszcze i inne aktów kary przypomnienia: u drzwi południowych wiszą z boku na łańcuchach kajdany, tak zwane kuny, w których na pośmiewisko i pokutę zamykano winowajców za karę, dla odstraszenia innych.

Wielkie były czyny, ale były i wielkie przewinienia w naszej Polsce, — a gdy te ostatnie zgubiły nasz kraj, zjawiły się wielkie duchy: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Matejki, Wyspiańskiego, Sienkiewicza— co cierpiąc za miljony, starały się utrzymać na wyżynach duszę narodu.



Pan Jezus z ołtarza w kościele Marjackim w Krakowie.

Dla tych zadań Matejko, ten król — malarz — co w dziełach swych streścił całą historję Polski, ten, co bezinteresownie ozdobił kościół Marjacki swojem malowaniem (ur. 1838, zm. 1893), ten, co w tym kościele codziennie w godzinie porannej błagał Boga o natchnienie, a często, leżąc krzyżem na posadzce — błagał też i o zmiłowanie, — ten wielki artysta, nieporównany obywatel, uwiecznionym jest tu w tym kościele, nie tylko przez swą pracę, ale i przez wyryte na jego tu pomniku słowa przykładne: „z podniosłej duszy i gorącego serca potężne czerpał natchnienie, uświetnił przeszłość i imię narodu, życiem, pracą, modlitwą służył Bogu i krajowi“.

Ale bo też jego wobec Ojczyzny zasługi są olbrzymie jak na środki, któremi może rozporządzać malarz-historyk.

W domu Matejki na ulicy Florjańskiej zgromadzono po jego śmierci wszystko, co się z materjałów arty-

stycznych do wielkich prac zebrać dało,—co świadczy o jego bezgranicznem ukochaniu wszystkiego, co pozostawiła przeszłość, co jest polskiem.

Żył i tworzył od szkoły do grobu w pasji i w męce miłości ojczyzny, która skupiła w sobie całą wielką troskę o jej istnienie.

Z Krakowem nie mógł się rozstać, żadne najzaszczytniejsze propozycje nie zdołały go stąd wyrwać.

Odtwarzając charakter dawnych epok i ludzi—tylko w Krakowie mógł żyć i pracować, bo żadne inne miasto Polski nie posiada tych pomników architektury, malarstwa, rzeźby, tych bibljotek, przeróżnych zbiorów, tych swojskich typów żywych, z których umysł tak wrażliwy jak jego — brał wszystkie niezbędne mu znamiona dla odtwarzania wielkich dziejów, wielkich królów, świętych i bohaterów Polski.

Szukał wszędzie i zawsze wielkiego przedmiotu i tylko wielkiej myśli, a te miał przedewszystkiem i w największej potędze tuż blisko, po prostej idąc od siebie drodze—na Wawelu.

C. d. n. *Aleksander Borawski.*

O wychowaniu samego siebie.

15. Wystrzegaj się chamstwa duszy.

„Ucz wychowańca być bojarem samodzierżcą swego ciała. Kto deptał po grzbiecie tego olbrzyma będąc dzieckiem, ten potrafi go i później utrzymać w kiełznie.

B. F. Trentowski.

W chwili, gdy pisałem te słowa, pękły ostatnie okowy, które ojczyznę naszą tak długo trzymały w uwięzi. Rozlatują się państwa, padają w proch trony, po wojnie światowej szaleć zaczyna światowa rewolucja i poleje się jeszcze drugie morze krwi, nim z tych łez i płomieni powstanie i ukształtuje się nowy świat. U nas mam nadzieję, że przewrót ten odbędzie się bez krwi rozlewu. Ta Polska, która ideą wolności innym narodom przodowała, która przeprowadzała u siebie inne reformy, reformy takie, które gdzieindziej setki i tysiące ofiar za sobą pociągały, bez rozlewu krwi i dzisiaj wstanie demokratyczna i silna, weźmy jednak do tej pracy wszystko to, co w sobie ma pięknego chłopska dusza, a odrzućmy precz i wykorzeńmy ze siebie wszelkie chamstwo.

Ludowy poseł Bojko przepiękną rzecz napisał o dwóch duszach, o duszy wolnej i o duszy pańszczyźnianej. Ta pierwsza dusza niech będzie w nowej Polsce naszą duszą, tę drugą odrzućmy od siebie! Ta pierwsza dusza nigdy nie będzie pożądała niczego wyłącznie dla siebie.

Nie daj mi Boże!
Dla siebie tylko wonne zbierać [kwiaty,
Dla własnych zysków złote zbierać zboże,
Nie wybiedz myślą za progi [swej chaty!
Nie daj mi Boże,
Płaczące dziecko ominąć z daleka,
Rzucić żebrzącym: „Niech was [Bóg wspomoże,
W zwalczonym nędzą nie uznać [człowieka.
Nie daj mi Boże,
I kęsa chleba z głodnym nie [podzielić,
Odmówić dachu, kiedy wichr na [drodze,
I tylko własnem szczęściem się [weselić,
Nie daj mi Boże [1]).

Chamstwem jest wszystko, co niskie, płaskie, podłe, chamstwem brak ideału, chamstwem wszelka robaczliwość duszy i tego chamstwa się strzeżmy i przed niem brońmy się wszelkiemi siłami. Pamiętajmy, że tylko ten „w młodości sięgnąć może po laury, kto dzieckiem w kołysce urwie łeb hydrze". Pamiętajmy, że jeżeli w młodości dusza nasza po-

[1]) Zofja Zacherkiewiczówna.

kryje cię pleśnią i zgnilizną, nic już później tej pleśni i zgnilizny usunąć nie potrafi.

Umiejmy zawsze rozróżniać pro-
[stotę od prostactwa
Największa piękność w pól dro-
[bnych kwiatach,
Największa wielkość w prostocie [1])

ale między prostotą a prostactwem różnica ogromna, taka jak między prawdziwą pokorą, a podłem płaszczeniem się.

Najulubieńsi Bogu maluczcy i
[prości,
Bo są kandydatami Jego do
[świętości [2])

a Pomiędzy dzieci Boże, próżno
[ten wnijść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko jak
[dziecię nie nagnie [3])

Jeżeli jesteśmy prości i pokorni, czyny nasze nietylko nic na tem nie tracą, ale przeciwnie—zyskują.

Czyn, choć najmniejszy, karmio-
[ny pokorą,
Z małego karła wyrasta w ol-
[brzyma,
Bo wtedy cnoty wzrost niebies-
[ki biorą,
Gdy kto jak najmniej sam o so-
[bie trzyma [4])

Człowiek pokorny nie ustępuje dlatego przed innymi, że się boi. Twardo stoi przy swych przekonaniach, twardo czyni, co uważa za stosowne.

Podłość przed człekiem czoło
[w prochu tarza,
Cnota dla Boga ludziom się u-
[niża [5]),

a *Dobry mistrz w takim tylko*
[chórze śpiewać lubi
Gdzie czuje, że głos własny w
[harmonji gubi [6]).

O ile pokorą budować możemy, o tyle pychą nic nie zrobimy: „Najbujniejsza latorośl zniszczeje pod rozpętanemi i nieczystemi nogami koni. —Winoroślą jest kraj ten, wyuzdane

[1]) Ujejski.
[2]) B. Zaleski.
[3]) Mickiewicz.
[4]) Ignacy Hołowiński.
[5]) Ignacy Hołowiński.
[6]) Adam Mickiewicz.

konie to pycha wasza, która was plami„ [1]).

Podczas gdy prawdziwa pokora niebiosa przebija, pychą wzniesione trony rozpadły się w gruzy.

Patrz! w okół ciebie na rzym-
[skiej równinie
Co zostało z dumy!
Pośród pustyni mętny Tyber
[płynie,
Wkoło zwalisk rumy.
I tu chadzały w purpurze i zło-
[cie
Niesprawiedliwości!
A dziś ich świątyń marmury
[śpią w błocie
Nad prochem ich kości!
I tu mawiali: „My tracim narody
Roma [2]) jedna będzie!
Patrz po ich cyrkach, jak pasą
[się trzody
I bluszcz pełza wszędzie“! [3])

Upadki pychą spowodowane widzimy i dzisiaj wokoło siebie. Zwalił się taki kolos na drewnianych nogach jak Moskal, zwalił pyszny Krzyżak i tarza się w prochu, a przykłady te nauczyć nas powinny, jak bardzo naród nasz przed pychą chronić powinniśmy, a takim będzie naród cały, jaką będzie większość jednostek w tym narodzie .*J. Ciembroniewicz.*

C. d. n.

Dekada na pracy kulturalno-oświatowej w wojsku.

Sprawność i wydajność pracy kulturalno-oświatowej w naszych warunkach największym tryumfem świecićby mogła w wojsku, o ile wszystkie czynniki, od których jej rozwój zależy, chciałyby i umiały pracę taką organizować i prowadzić planowo.

Niedawno miałam przykład na to, gdy prowadziłam pracę oświatową przez 10 dni w 35 pułku, 2 armji, której dowódca gen. Śmigły ma szeroki rozmach nietylko bojowy, ale i w za-

[1]) Bł. Wincenty Kadłubek.
[2]) Roma—Rzym.
[3]) Krasiński.

kresie oświatowo-kulturalnym, o czem będzie mowa później.

Pułk z dwuletniej służby wywiązał się świetnie, dlatego chorągiew pułkowa została odznaczona zaszczytnie przez udekorowanie orderem „Virtuti Militari“. Niedawno gen. Rydz-Śmigły dekorował oficerów i szeregowców tego pułku orderami „Virtuti Militari“ i krzyżami walecznych, to też mało gdzie widuje się tak wielką ilość błękitnych i czerwono-białych wstążek, jak wśród ludzi wchodzących w skład tego pułku. Z takim to doborowym materjałem żołnierskim miałam zaszczyt pracować przez 10 dni w dwóch miastach: Wołkowysku i Lidzie, oraz w majątku Różanka, w okolicach Lidy, gdzie pracuje jedna kolumna rolna 35 p. p. a więc gdzie są osadnicy-żołnierze nagrodzeni ziemią za męstwo w boju i poprawne sprawowanie w codziennem życiu obozowo-koszarowem.

Referentem oświatowym 35 p. p. jest bardzo dzielny oficer, były nauczyciel ludowy, który również w boju wybitnie się odznaczył. Ten pod wpływem mych książek już przedtem często się zwracał do mnie po porady, a obecnie, gdy zorganizował kursy oświatowe dla wszystkich bataljonów swego pułku, zaprosił mnie na prelegentkę. Na kursie tym wygłosiłam następujące wykłady:

a) Drogi oświaty u obcych i u nas,
b) Wychowanie obywatelskie,
c) Związki młodzieży u obcych i u nas.

Pierwszy wykład był dla mnie niespodzianką, bo mimo soboty i porządków koszarowych, robionych zapewne w tym dniu jeszcze staranniej z racji inspekcji dowódcy pułku, który miał ją odbyć nazajutrz, żołnierska zbiórka wypadła ilościowo imponująco, a dokonana była z całym pośpiechem służbowym.

Wykłady w Wołkowysku odbywały się w improwizowanej świetlicy, którą tworzyła połowa koszarowej sali, udekorowana zielenią, emblematami narodowemi.

Kultura żołnierzy duża, dobór pieśni, jakie mi śpiewali na zakończenie pogadanek, staranny i ładny, wolny od rubasznego pierwiastku. Widziałam ich szkolną salę, zapełnioną uczniami, zlustrowałam niewielką jeszcze, ale starannie dobraną bibljoteczkę kompanijną. Ponieważ p. Referent oświatowy chciał mi pokazać życie żołnierskie w pełnem oświetleniu, więc musiałam być i na 2 zabawach, które w tym czasie krótkiego mego pobytu w Wołkowysku urządzało wojsko.

Pierwszego dnia po przyjeździe była zabawa oficerska. Wypadła ochoczo, a o ile chodzi o poziom towarzyski poprawnie.

O demokratycznym duchu w 2 armji panującym świadczył fakt, że na zabawie oficerskiej widziało się spory procent podoficerów.

Nazajutrz była zabawa podoficerska, poszłam na nią również. Ta zabawa choć miała bez porównania skromniejsze tło estetyczne, bo nie lokal kasyna, ale szkoły powszechnej, miała bez porównania wyrazistszą fizjonomję, nastrój serdeczny niemal rodzinny.

Z Wołkowyska, gdzie miałam do czynienia z jednym bataljonem, przerzucono mnie do Lidy, gdzie stoi cały pułk i dokąd w obecnej chwili i ów bataljon z Wołkowyska jest już zapewne ściągnięty.

W Lidzie zastałam koszary wielkie, b. porządnie urządzone, z nowem boiskiem do gimnastyki, z wielkiemi placami do ćwiczeń, ale ubogie w drzewostan, stąd mniej ładne.

Wykłady dla żołnierzy i grupy podoficerów miałam w ładnej „świetlicy żołnierskiej“ w koszarach, codziennie dla dwóch grup; wykład utrzymany na poziomie „Uniwersytetu Żołnierskiego“ na tematy podobne jak w Wołkowysku.

Z oficerami miałam dwie konferencje oświatowe treści informacyjno-organizacyjnej.

Poza tem dla 35 p. p. opracowałam plan pracy kulturalno-oświatowej w pułku, ułożyłam katalog bibljoteki podręcznej referatu oświatowego. Ponieważ będąc w Lidzie, natknęłam się

w Sekcji kulturalno-oświatowej 2 armji na wiadomość o czynnym kursie pedagogicznym podoficerskim, więc ofiarowałam mu swoje usługi. Przyjęto je chętnie i w godzinach południowych uczyłam podoficerów mających pełnić funkcje nauczycieli w wojsku.

Dla uczniów gimnazjum w Lidzie wygłosiłam pogadankę: „Praca społeczna dzieci w Polsce", dla wszystkich klas świeżo, bo od trzech miesięcy istniejącego gimnazjum z 5 klasami. Ale było to gimnazjum zorganizowane przez oświatowców wojskowych, noszące nazwę: „Gimnazjum gen. Rydza-Śmigłego", w którem w braku nauczycieli cywilnych wykładają oficerowie.

Dawno nie zdarzyło mi się mieć audytorjum tak zasłuchanego, tak szybkie i trafne dającego odpowiedzi, tak żywo reagującego na słowa prelegenta.

Zakończyłam pracę w Lidzie i udałam się koleją do majątku majorackiego, dawniej rezydencji Paców, noszącej nazwę Różanki. Mimo niespodziewanego zjawienia się oficera referenta w charakterze inspekcyjnym, zastaliśmy porządek wzorowy: szybko zrobiono zbiórkę i ja mogłam mieć pogadankę p. t. „Zadania gospodarcze i kulturalno-oświatowe osadników żołnierzy". Słuchali inteligentnie i uważnie. Miło mi było mieć pomiędzy słuchaczami młodzież ludową z najświatlejszej części b. Kongresówki, bo z lubelskiego, ożywioną jak najlepszym duchem i przejętą ważnością swego zadania. Na pogadankę przyszła i cała niemal służba dworska.

Okazuje się, że żołnierze co niedziela pod kościołem robią ruch wśród zebranej ludności i nawiązują stosunki coraz życzliwsze. Miejscowa ludność białoruska z początku wrogiem okiem patrzyła na przybyszów zajmujących ziemię na osadnictwo wojskowe, szybko jednak pogodziła się z tym faktem, bo znalazła na złe strony tego zjawiska lekarstwo b. proste, oto małżeństwa z osadnikami. „Nie możemy przeszkodzić, żebyście nie zabierali nam ziemi, ale bab waszych nie damy wam tu zwozić, musicie się z naszemi córkami pożenić", a tak będzie „i wilk syty i koza cała". Matrymonjalny ruch wśród żołnierzy jest duży, na razie jednak idzie on w kierunku małżeństw z zaściankowemi szlachciankami, o nazwiskach nawet arystokratycznie brzmiących, można być jednak pewnym, że i białoruskie dziewczęta, swoim cichym wdziękiem i pracowitością wielką, potrafią sobie skaptować niejedno proste a tkliwe w gruncie żołnierskie serce.

Ciekawie przedstawia się organizacja wstępna osadnictwa wojskowego. Majątek, który widziałam, jest z natury swej gleby i kultury majątkiem dobrym. Znać na nim jednak bardzo lata wojennego opuszczenia, ale są i ciekawe ślady wojskowej rolnej gospodarki niemieckiej. Np. oglądałam tam po tych tymczasowych gospodarzach dno stawu, zamienione na wspaniały warzywnik. W majątku tym mieszka jakiś fikcyjny dzierżawca robiący możliwe i niemożliwe rzeczy, aby „osadników żołnierzy" zniechęcić do rolnej pracy i doprowadzić do starcia, ale polskiego piechura nie łatwo jest wyprowadzić z granic cierpliwości, a żołnierza-frontowca wyłuskać z karbów twardej dyscypliny wojskowej. Żołnierze, sprawnie kierowani, wszyscy rolnicy małorolni, lub fornale z dobrze zagospodarowanych majątków lubelskich ziemian, szczerze wzięli się do pracy. Ogarnęli najpierw podwórze i budynki gospodarskie, orzą w polu, porządkują sad, a że zboże siewne już mają a ziemniaki do sadzenia także, więc obsieją i zasadzą odłogi. Na jesieni mają dostać gotowe domki, ziarno i okopowe i działki ziemi do indywidualnej gospodarki. Najpilniejszą sprawą dla osad żołnierskich w obecnej chwili jest, przeniesienie każdej kolumny rolnej żołnierskiej na podwójną rację żywnościową, a więc pociągnięcie ich odnośnym rozkazem pod kategorje rzemieślników ciężej pracujących jak: kowale, ślusarze i stelmachy w wojsku zatrudnieni, którzy już mają podwójną rację żywności,

oraz szybki przydział w dostatecznej ilości maszyn, koni, odzieży i bielizny. Jeśli te braki, na które dotkliwie cierpią poszczególne kolumny robocze żołnierskie będą szybko usunięte, sprawa osadnictwa rolnego w wojsku w powiatach kresowych, tworzącego żywą linję placówek kultury polskiej, wejdzie na najlepsze tory i duże nadzieje w tym ruchu pokładać będzie można.

Stefanja Bojarska.

Kursa wojskowe w Lublinie.

Wojna ukończona, a więc i w wojsku powstaje nowe życie. Praca fizyczna, która była skierowana w celu przygotowania do obrony w walce, została obecnie zamieniona częściowo na pracę umysłową, t. zn. kształcenie się. Wiemy, że Polska posiada jeszcze sporo ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać. Są tacy i w wojsku, a już w czasie wojny tworzone były dla nich specjalne kursa nauki czytania i pisania. Brak jednakże było odpowiednich kierowników a chwila wymagała orężnego czynu, mało zostawiając czasu na pracę oświatowo-wychowawczą.

Dziś postanowiono zwalczać analfabetyzm (ciemnotę), a młodzież w wojsku, mająca pewien stopień wykształcenia, powołana została do tej walki.

Staraniem D. O. G. w Lublinie urządzają się kursa podoficerów oświatowych, które przez przeciąg 3-ch miesięcy mają przygotować zastęp przyszłych oświatowców wśród kolegów-żołnierzy. Od 5 kwietnia zaczął się drugi taki kurs, na który przybyło 26 podoficerów z różnych rodzajów broni. Wykładane są następujące przedmioty: 1. Historja i geografja Polski. 2. Gramatyka, czyli nauka poprawnego pisania i mowy. 3. Arytmetyka. 4. Literatura, czyli nauka o twór-

czości i dziełach największych naszych myślicieli, pisarzy i poetów. 5. Przyroda, przez którą poznajemy otaczający nas świat zwierzęcy i roślinny.

Oprócz tych mamy jeszcze przedmioty ogólne jak: nauka o Polsce, życie kulturalne, umiejętność nauczania, bibljotekarstwo, wychowanie fizyczne.

Materjał jest dość spory, ale młodzież nie skąpi chęci i pracy a profesorowie starają się wszystko jak najlepiej uprzystępnić i wyjaśnić. Jednych i drugich ożywia wspólny cel: zwalczanie ciemnoty w wojsku i w kraju.

Wy więc, Koledzy i Koleżanki, z pod naszych kochanych strzech, tworząc Koła Młodzieży, pracujcie i skupiajcie się w silny węzeł organizacyjny, my w wojsku, a wy na wsi— kształćmy się, bo wiedza to potęga!

Wasz Stach z Krasnostawskiego.



Sprawa Górnego Śląska jeszcze nierozstrzygnięta. Serce każdego dobrego Polaka przejęte troską o najwierniejszych nam współbraci pyta z niepokojem, co będzie z nimi, czy też ich wiekowe wysiłki oporu przed nawałą germańską, ich wiekowy hart ducha, a wreszcie ostatnia hojna ofiara krwi dla Polski, czy słowem ich najświętsze uczucia nie zostaną zhańbione i sponiewierane dla interesów kapitalistów i junkrów pruskich?

Bohaterska postawa ludu robotniczego, który jedynie stwarza te bogactwa Górnego Śląska, pokrzyżowała nieco złowrogie zamachy rządów idących na usługach wielkiego kapitału. Jednak to nie na długo. Premjer angielski, Lloyd George, ten pierwszy orędownik kapitalistów i bankierów, a więc chętnie biorący pod uwagę te wszystkie zyski, jakie kapitaliści niemieccy zapewne obiecują kapitałowi angielskiemu, wygłosił w Londynie mowę, w której wykazywał, że Śląsk Górny należy się Niemcom. Lud Śląski potraktował on w tej mowie jako przybyszów szukających pracy. Wielki ten mąż stanu mimo swego sprytu wykazał już nieraz braki w wykształceniu, a więc i w tym wypadku można się nie dziwić, że posiada tak słabe wiadomości o historji Śląska, który należał do Polski, później do Czech, od wieków był zamieszkany przez Polaków, a do Prus został przyłączony gwałtem.

Stanowisku rządu angielskiego przeciwstawi się opinja francuska, która usilnie popiera nasze słuszne i zgodne z traktatem wersalskim prawa do przemysłowej części G. Śląska.

Na straży tych praw nieugięcie stoją dotąd powstańcy górnośląscy, chociaż krwawe starcia z bojówkami niemieckiemi przeważnie ustały, a na całym terenie życie wraca do normalnych warunków.

Równocześnie rozstrzyga się druga ważna sprawa Wilna. Radzi nad nią konferencja polsko-litewska. Sejm polski powziął już uchwałę przyłączenia Wilna do Polski. Litwini na takie rozwiązanie nie zgodzą się za żadną cenę, dlatego pojawiają się na nowo projekty stworzenia federacyjnego państwa z Polski i Litwy, jak to już było w przeszłości.

Rząd polski w najbliższym czasie ma doniosłe zadanie do spełnienia. I w takiej to chwili zapowiada się przesilenie rządowe. Komisja Sejmowa spraw zagranicznych wyraziła swe niezaufanie do ministra Sapiehy, w obronie którego nie wystąpiło żadne stronnictwo. Ks. Sapieha ustąpi, lecz prawdopodobnie z tem złączy się zmiana gruntowniejsza całego rządu. W zrozumieniu doniosłości chwili takie zmiany na naczelnych stanowiskach, od których zależy korzystny obrót sprawy—odbędą się zapewnie sprawnie i bez większych tarć.

№ 4. Rok III.

TEATR LUDOWY

ORGAN ZWIĄZKU TEATRÓW LUDOWYCH.

Słowo na scenie.

Słyszalny wdech.

Słyszalny wdech jest niemniej wadliwy, niż słyszalny wydech, omawiany w artykule z poprzedniego numeru. Wdech ten powstaje z pewnego przyzwyczajenia nieświadomego, bo przecież nikt *umyślnie*, jeżeli tego nie wymaga rola, nie będzie głośno wdychał. Są coprawda momenty dramatyczne, kiedy trzeba świadomie i celowo użyć głośnego wdechu. O momentach takich pomówimy dalej. Jednakowoż poza niemi słyszalny wdech jest wadą, od której trzeba się koniecznie odzwyczaić.

Jak tego dokonać?

W mowie zwykłej, spokojnej należy oddech opierać na przeponie brzusznej (diafragmie), to znaczy oddychać tak, że pierś nie podnosi się i nie opada, żebra nie rozsuwają się ani zsuwają, lecz tylko brzuch „chodzi“, to jest wznosi się przy wdechu i przy wydechu opada. Tak powinno być w mowie spokojnej.

Dopiero w chwilach wzburzenia i podniecenia można pozwolić sobie na oddychanie bardzo głębokie i zarazem szerokie, żeby aż pierś podnosiła się. Zauważysz dobrze, że zazwyczaj zupełnie niezależnie od woli, samo przez się, pierś faluje, kiedy człowiek jest czemś wzruszony, podniecony, tak samo jak zależnie od uczucia podnoszą się barki. Jest przeto jakiś ścisły stosunek między wyrazem uczuć a barkami, oraz wyrazem wzburzenia a falowaniem piersi.

Czyż to nie dość wyraźna wskazówka dla amotorów-wykonawców, którzy starać się przecież powinni jak najwyraźniej przedstawić wzburzenia i uczucia?...

Powiedzieliśmy, że oddech może być czasami słyszany, bo wymaga tego sama rola. Tak jest rzeczywiście. „Ściśnięta“ pierś znajduje ulgę w głośnem westchnieniu.

Człowiek zmęczony fizycznie, zbiegany, także głośno oddycha. Nagły strach powstrzymuje na chwilę oddech, zaciska niejako pierś, która wnet w oddechu głośnym znajduje ulgę. Są wreszcie takie specjalne wymagania roli jak: ziewanie, wąchanie, dmuchanie, chrapanie, kaszel, kichanie, śmiech, płacz, szlochanie — wszystko to wymaga również głośnego, słyszanego przez publiczność oddechu.

Podkreślamy jeszcze raz, że są to *wymagania* roli. Jeżeli zaś wymagania specjalnego niema, to nie wolno sobie pozwalać na głośne oddychanie na scenie, gdyż zawsze ono coś specjalnego wyraża.

Wobec tego, że niedopuszczalny jest ani głośny wydech ani głośny wdech, sprzeczne z sobą, powstaje pytanie, jaki powinien być oddech prawidłowy? O tem powówimy w artykule następnym.

M. Szpakiewicz.

Do Koleżanek i Kolegów!

Zwracam się do Was znów, jak w roku zeszłym, z gorącem wezwaniem do pracy nad teatrem. Pamiętacie mnie z artykułów, drukowanych w „Teatrze Ludowym“ o ubiorach teatralnych i dekoracji. Zwracam się znów dlatego, że poruszyć chciałem uwagę Waszą dalszą moją pracą w dziedzinie dekoracji i ubiorów. Sam jestem ze wsi, zżyłem się z młodzieżą, pracowałem razem z nią, znam jej niedomagania i jej uzdolnienia. Brałem nieraz udział w urządzaniu przedstawień. Co zawsze uderzało mnie boleśnie w pracy teatralnej, to nieumiejętność młodzieży radzenia sobie z dekoracją i kostjumami. Wiem, że odrzucano niejedną rzecz, która podobała się nadzwyczajnie, tylko przez trudności dekoracyjne i kostjumowe. Wiem, że niejedna sztuka piękna i godna wystawienia nie jest ruszana tylko ze względu na dekoracje i ubiory. Ale wiem także, że w dekoracji i sporządzaniu ubiorów na scenę panuje taka niezaradność, że aż wstyd. Jeżeli był ktoś zręczniejszy i bardziej pomysłowy to zrobił takie dekoracje i takie ubiory—niemal z niczego, że wzbudzało to podziw i zachwyt powszechny. Wiecie, iż miałem do tego skłonności oddawna i że oddawałem się temu z zapałem, to też tam gdzie pracowałem z Kołem, już wyniki były bardzo ładne. A dlaczego? Oto poprostu miałem bystrość w tym kierunku i chciałem.

Znam dobrze młodzież wiejską. Ręczę, iż w każdem prawie Kole znajdzie się koleżanka lub kolega, posiadający taką właśnie bystrość i zamiłowanie. Tacy bardzo dużo mogą zrobić. Oni ośmielą uczestników do wybierania sztuk bez względu na trudności dekoracyjne i kostjumowe. Oni przygotują te dekoracje i kostjumy. Tylko śmiało! Tylko naprzód! Tylko zaufać skrzydłom swoim! Tylko *chcieć nauczyć się* czegoś w tym zakresie!

Przekonałem się sam po sobie, że przy zamiłowaniu i bystrości jakie takie wskazówki i przewodnictwo znaczy bardzo dużo. Cudów można dokonać! Takiemi wskazówkami praktycznemi służę z całą gotowością. Uczyłem się rysunku i zdobnictwa, bo to potrzebne jest i dla nabycia smaku do rzeczy pięknych i dla praktycznego wykonania pomysłów, zawartych w sztuce teatralnej. Obecnie pracuję na małych scenkach takich teatrzyków w Warszawie jak „Qui pro quo“ i „Miraż“. Scenki te wielkością swoją są zadziwiająco podobne do scen ludowych. I nietylko tem, że są małe. Grając często, nie mogą pozwolić sobie na drogie dekoracje, urządzają je w sposób tani, łatwy, szybki i prosty. Tą właśnie taniość, łatwość, szybkość i prostotę dekoracji postanowiłem Wam pokazać, aby zachęcić przez to do użycia u siebie.

Przedewszystkiem jednak zwróciłem uwagę na najważniejsze: budowa kulis różni się zupełnie od tych, jakie sporządzane są dotychczas wszędzie bez wyjątku w teatrach ludowych. Niema trzech ścian pokoju! Jest dekoracja taka, że umożliwia szybką zmianę, a jednocześnie na bardzo małej przestrzeni potrafi dać wrażenie całego naprzykład miasta, widzianego z daleka w nocy. I to wszystko w sposób łatwy, dostępny dla amatorów.

Pytanie więc: jak?

Na to właśnie postaram się odpowiedzieć w artykułach o dekoracjach i ubiorach. Pragnąłbym tylko wiedzieć, czy sprawa ta interesuje Was, Koleżanki i Koledzy i czekam na odpowiedzi i pytania Wasze, które nadsyłać należy do Związku Teatrów Ludowych (Warszawa, Kopernika 30).

M. Więtczak.

Poradnia.

Pytanie 2. Jakie utwory świeższe nadają się do deklamacji podczas zabaw i obchodów? Czy istnieją jakieś zbiorki takich deklamacji? Gdzie nabyć?

Koło Młodzieży w Rozwadówce.

Odpowiedź 2. Istnieje bardzo dużo zbiorków deklamacji, ale, niestety, dużo zostało w handlu księgarskim wyczerpanych.

Ze zbiorków wierszy polecamy prześliczną *Antologję Jana Lorentowicza*. Część pierwsza wyszła pod tytułem „*Ziemia*", jest tam mnóstwo wierszy o całej ziemi polskiej, miastach, wsiach, jeziorach, górach, ludziach i t. p. Część druga pod tytułem „*Miłość*", to też skarbnica pieśni poetyckiej. Wybierać można istotnie jak w skarbcu tyle ślicznych, prostych i trudnych rzeczy. Dostać można te zbiorki w bibljotekach i czytelniach, w handlu już ich niema.

Ze zbiorków innych polecamy: „Polska Pieśń ludowa" (dostać można w Zw. Teatrów Ludowych), „Pieśń polska w latach wojny" (Zw. Teatr. Lud.), „Pieśń o Józefie Piłsudskim" (wszystkie księgarnie), „Kwiat współczesnej poezji polskiej" zebrał Leopold Staff (wszystkie księgarnie).

Oprócz zbiorków gotowych z różnych autorów zachęcamy do przejrzenia i wybrania wierszy z dzieł: Mickiewicza, Słowackiego, Jana Lemańskiego (bardzo konieczne), Marji Konopnickiej, Kasprowicza oraz poetów włościańskich: Ferdynanda Kurasia „Z ojczystych łanów" i Kajetana Sawczuka. Wybór zależy naturalnie od osobistych upodobań i od programu obchodu czy zabawy.

„Monologi" Klemensa Junoszy (Zw. Teatr. Lud.) i „Encyklopedja humoru polskiego" to bardzo bogate źródło komicznych opowiadań i „kawałów".

Z Kół i Związków.

Koło Młodzieży w Wiskitnie

Koło nasze zostało założone 9 stycznia 1921 r. Liczy członków 32, wpłacają składkę miesięczną po 20 marek.

Od czasu założenia Koła wygłoszono 7 odczytów, a mianowicie: Potrzeba oganizacji, Sądownictwo, Powstanie styczniowe, Świetność Polski i bohaterstwo Polaków, Upadek Polski, Górny Śląsk, Oświata u obcych i u nas. Trzy z tych odczytów były połączone ze śpiewami, deklamacjami i obrazami świetlnemi i dlatego były płatne. Zyskano stąd 1632 mk.; połowę z tych pieniędzy przeznaczono na kupno drzewek owocowych w celu zasadzenia ich przy szkole, drugą zaś na potrzeby Koła.

Bibljotekę składającą się z 181 książek powiększono o 38. Korzystają z niej wszyscy członkowie.

Prenumerujemy „Naszą Drużynę", „Młodą Polskę", „Płomyk", „Orli Lot", „Przewodnika Kółek Rolniczych" (Kraków), „Społem" i „Poradnik Kółek Roln." (Warszawa).

Na Górny Śląsk wyasygnowaliśmy z kasy Koła tysiąc mk.; prócz tego poszczególni członkowie złożyli 1580 mk. Dla uczczenia woli ludu górnośląskiego wsadziliśmy dwie lipy.

Z okazji uchwalenia przez Sejm Konstytucji i zawarcia pokoju postanowiono założyć straż ogniową.

By zachęcić starszych do sadzenia drzew, każdy członek zobowiązał się zasadzić na gruncie swego ojca przy drodze 1 drzewo (zasadzono 54).

Na głośne czytanie gazet młodzież zbiera się dwa razy tygodniowo.

K. Ochędalski, przew. Koła.

Z Okręgu Łowickiego.

Pierwszego maja b. r. w siedzibie O. Zw. K. R. odbył się doroczny zjazd delegatów Kół Młodz. Obecnych było 22, reprezentujących 8 Kół. Młodzież ucząca się w Łowiczu i nauczycielstwo z wyjątkiem p. Maciejewskiego, naucz. z Bochenia, nie brało udziału na zjeździe. Smutne to, ale rzeczywiste.

Na zjeździe instr. C. Zw. M. W. wygłosił referat p. t. „Cele i zadania Kół Młodz. W." Po referacie rozwinęła się krótka dyskusja i delegaci udzielali sprawozdań ze swych Kół. Po sprawozdaniach wybrano Zarząd w następującym składzie: Kazimierowicz Tom , prezes, Lebioda Jan, zastępca prezesa, Kazimierski Stan., skarbnik, Wiechno Jan, zast. sk., Pietrzak Anz., sekretarz, Flis Wacław, zast. sekr., Anyszkówna Kat. i Kowalska Jadwiga, członkinie zarządu, Figat Jan i Rybus Stan. zastępcy czł. zarządu. Majewski Ark., Kretówna Marjanna i Wojda Jan, członkowie Komisji Rewizyjnej. Wreszcie uchwalono następujący dwumiesięczny plan pracy: 1) Przeprowadzić wizytacje poszczególnych Kół i udzielić im pomocy. 2) Zwołać zebranie wszystkich prezesów Kół. 3) Udzielać pomocy technicznej nowopowstającym Kołom przez urzędowanie kilka dni w tygodniu 4) Nawiązać łączność z pokrewnemi organizacjami (Harcerstwem, „Ogniskiem", Zrzesz. N. L. i Macierz Szkolną). 5) Urządzić 3 wycieczki: do Warszawy, do Koła wzorowego w Pasiecznej i do szkoły

gosp. 6) Urządzenie majówki dla wszystkiej młodzieży zorganizowanej w Okręgu z udziałem Harcerstwa. 7) Zaprenumerować odpowiednie pisma i mieć numery okazowe.

Jest nadzieja, że nowowybrany Zarząd, zdając sobie dokładnie sprawę z przyjętych obowiązków, postawi pracę w Okręgu na odpowiednim poziomie, nawiąże nić współpracy z nauczycielstwem ludowem i pokrewnemi organizacjami, jak również z uczącą się młodzieżą w Łowiczu. *S. B.*

Różne wiadomości.

Wycieczka z Okręgu Łowickiego do Warszawy przed Zjazdem młodzieży. Zarząd Okręgowy Zw. Młodzieży Wiejskiej w Łowiczu urządza w dniu 10 czerwca b. r. wycieczkę naukową do Warszawy. Uczestnicy wycieczki wezmą udział w Zjeździe młodzieży, który się odbędzie dnia 11 i 12 czerwca r. b. Koleżanki i Koledzy, chcący wziąć udział w wycieczce, powinni się zgłosić do prezesa Okr. Zw. Mł. W. Jana Lebiody w Jachowicach, gm. Bąków, poczta Łowicz. Zbiórka wycieczkowiczów w Łowiczu, na stacji wiedeńskiej w godz. 10—12 rano—10 czerwca.

Zjazd b. uczniów i uczenic szkół rolniczych z powiatu Sieradzkiego. Zarząd Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Sieradzu zwołuje ten zjazd na dzień 5 czerwca b. r. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy. Obrady będą w sali teatru miejskiego w Sieradzu, początek o godz. 1 po południu.

Zarządy Kół Młodzieży! Pamiętajcie o Zjeździe w Warszawie dnia 11 i 12 czerwca b. r. Za wczasu wybierajcie delegatów. Nadto wyślijcie jak najwięcej gości, członków Kół.

Nie zapominajcie o sprawozdaniu. Wszystkie Koła, które do Zjazdu nie nadeślą sprawozdania, albo przynajmniej nie zawiadomią nas o swem istnieniu, jeżeli już nie mogą się wykazać żadnymi wynikami pracy za r. 1920, zostaną skreślone z listy członków Związku Młodzieży Wiejskiej. Napiszcie przynajmniej, czy Koło istnieje i ilu liczy członków!

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. mk. 80, za II kwartał mk. 160. Numer pojedynczy I kw. 8 mk. II kw. 15 mk.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 6,400, 1/2 stron. mk. 3,200. Pierwsza po tekście i ostatnia strona mk. 3,600, 1/2 strony mk. 1,800. Części stronic odpowiednio mniej. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.